Ks. Grzegorz LEWANDOWSKI

# DIALOG ZA MUREM
## (Z doświadczeń duszpasterza więziennego)

> *Jeśli będę w więzieniu człowiekiem monologu, zostanę uwięziony. Uwięziony we własnym „ja", niezdolnym przerzucić pomost do „ty".*

Więzienie dla kobiet w Grudziądzu jesf przeznaczone dla recydywistek. Są jednak wśród nich m.in. kobiety karane po raz pierwszy z wyrokiem powyżej dziesięciu lat. Znajduje się tu szpital i żłobek dla dzieci urodzonych przez matki uwięzione. W więzieniu znajduje się oddział specjalny, w którym stosuje się specjalne środki leczniczo-wychowawcze. Na oddziale tym karę więzienia odbywają alkoholiczki, narkomanki oraz osoby z różnymi odchyleniami psychicznymi. Jest też oddział dla kobiet tymczasowo aresztowanych, czekających na proces sądowy oraz wyrok. Nie mogą one uczestniczyć w niedzielnej mszy św. Bez specjalnej zgody prokuratora duszpasterz nie może służyć im posługą sakramentalną.

Wykształcenie ich jest różne. Niektóre nie mają nawet wykształcenia podstawowego, i te zobowiązane są uczęszczać po pracy do szkoły podstawowej mieszczącej się na terenie zakładu karnego. Oprócz szkoły podstawowej na terenie zakładu znajduje się też Zawodowa Szkoła Odzieżowa, prowadząca m.in. kurs kroju i szycia, gdzie więźniarki mogą zdobyć zawód. Wśród nich jest też wiele kobiet o wykształceniu średnim, a nawet wyższym. W mszy św. uczestniczą między innymi kobiety o wykształceniu politycznym i dziennikarskim.

Definicja „dialogu" M. Navratila, wybitnego psychologa czeskiego, mówi, że „dialog to proces, w którym dwa podmioty używają słowa w zamiarze osiągnięcia zrozumienia tego, co każdy z nich myśli i czym żyje, oraz dzięki któremu dochodzą w pewnej mierze do zbliżenia wzajemnego swoich punktów widzenia i właściwego sobie sposobu bycia". Autor dodaje, że dialog jest trudny, bo wymaga bezinteresownej cierpliwości przezwyciężenia miłości własnej, zaufania wobec drugiego człowieka, a także systematycznego korygowania siebie w świetle jego myśli.

Po Soborze Watykańskim II postawa dialogu charakteryzuje Kościół współczesny na całym świecie. Jako kapłan tego Kościoła zostałem posłany, by nieść światło prawdy Ewangelii i nawiązać dialog duszpasterski z kobietami, które murem więzienia zostały oddzielone od społeczeństwa.

Dotychczasowy mój kontakt z nimi jest niewielki. Ograniczają go bardzo surowe przepisy więzienne. Spotykam się z więźniarkami jedynie na niedzielnej mszy św. Porozmawiać dłużej mam okazję tylko z zakrystianką wyznaczoną do tej funkcji przez władze zakładu. Rozmawiamy wtedy przeważnie na tematy wydarzeń więziennych. Czerpię z tych rozmów także wątki do moich kazań głoszonych w tych specyficznych warunkach. Chodzi tu więc o kłótnie pomiędzy więźniarkami, o niestosowne zachowanie się przełożonych i strażników, a także więźniarek wobec nich, o wzajemne poniżanie się, okradanie i wykorzystywanie, o wiele innych wypaczeń tak bardzo charakterystycznych dla specyficznych warunków więzienia. Z pozostałymi uwięzionymi kontakt jest sporadyczny, następuje on niekiedy w chwilach, gdy po mszy św. niektóre przychodzą do prowizorycznej zakrystii prosić o obrazek, różaniec, opłatek czy o poświęcenie pokarmu przed Wielkanocą. Mam też z nimi kontakt bliższy w momentach, gdy jestem proszony przez którąś z chorych na salę szpitala, by ją wyspowiadać i udzielić komunii św.

O czym powinienem pamiętać w dialogu z więźniarkami? Winniśmy współpracować ze sobą w szukaniu prawdy, a potem próbować urzeczywistniać ją w codziennym życiu. Jest rzeczą zrozumiałą, że prawdą, której wspólnie szukamy, jest Jezus Chrystus. On nas łączy we wspólnotę nie więzienną, ale wspólnotę miłości. W tego rodzaju wspólnotach zakotwiczonych w niewyczerpalnym źródle Miłości niedojrzałość moralna i intelektualna niekiedy wcale nie czyni dialogu niemożliwym. Muszę zawsze zdawać sobie sprawę z tego, że jako kapłan również nie jestem człowiekiem doskonałym i potrzebuję pomocy i wsparcia od innych. Jeżeli zdobędę umiejętności wyrzekania się i supremacji nad więźniarkami, one właśnie niejednokrotnie mogą przyjść mi z pomocą. Wtedy nastąpi prawdziwy dialog.

Mojemu dialogowi z więźniarkami grożą pewne niebezpieczeństwa. Rozmawiając z nimi skłonny jestem wybiegać w przyszłość i widzieć ten obraz, do którego pragnę je doprowadzić. Marzę idealizując, a marzenia przeważnie są wrogiem zwykłej rzeczywistości. Jakże często widzę te kobiety nawrócone, z sercem pełnym Boga i najszlachetniejszych uczuć. Widzę je pełne subtelności, wyrozumienia, uśmiechu, uczciwości i czystości. Jakże często widzę je na wolności wzorowymi matkami i żonami, niewiastami bez nałogów. Niestety, obraz rzeczywisty jest zupełnie inny. Na mszę św. większość przychodzi po prostu po to, by się spotkać ze sobą i poplotkować o wydarzeniach więziennych. Idąc do kaplicy przed mszą św. często słyszę dochodzące z cel bluźnierstwa i przekleństwa. Po mszy św. – chociażbym właśnie wygłosił najwznioślejsze kazanie – w momencie, gdy przełożone więzienia ustawiają więźniarki w szeregach, aby odprowadzić je do cel, z wielu ust, które przyjmowały komunię św., płyną niewybredne słowa. Ileż to razy niewierzący przełożeni więzienia pytają mnie, kwestionując moją posługę, czy to wszystko ma jakikolwiek sens.

Grozi też w więziennym dialogu duszpasterskim innego rodzaju niebezpieczeństwo. Złudzenie, że mam do czynienia z grupą ludzką, a nie z poszczególną konkretną osobą, mającą swoje osobiste troski i problemy, które trzeba jak najszybciej rozwiązać lub im zaradzić. Narzuca się pierwszorzędna potrzeba, aby uznać odmienność każdej z nich i tę odmienność zaaprobować. Powinny też być dla mnie kimś jedynym w swoim rodzaju, niepowtarzalnym i nie do zastąpienia. Zamknięte w murach więzienia – czasami na długie lata – domagają się szczególnie ze strony kapłana zrozumienia ich sytuacji, delikatności, cierpliwości oraz bezpośredniości. Bezpośredniości różnej jednak od spoufalenia czy też zniżenia się do ich poziomu intelektualnego i moralnego celem prostego upodobnienia się.

Dialog w więzieniu – jak wszelki dialog – powinien zmierzać w kierunku dostrzegania odmienności, wyłączności i niepowtarzalności więźniów. To postuluje konieczność poznania ich jako osoby. Niestety więźniarki mają sporadyczną okazję wypowiedzenia się. Stąd grozi mi stanie się „człowiekiem monologu". Jeśli będę w więzieniu człowiekiem monologu, zostanę uwięziony. Uwięziony we własnym „ja", niezdolnym do przerzucenia pomostu do „Ty". Przypominają się słowa wykładu ks. prof. Janusza Tarnowskiego, który stwierdza, że człowiek monologu żyje w fałszywym przekonaniu o wielkiej wartości swojej osoby. Nie umie słuchać, a tym bardziej przysłuchiwać się czy milczeć. Drugi człowiek nie jest dla niego rozmówcą, ale wyłącznie środkiem do potwierdzenia własnych poglądów czy własnej roli życiowej. „Człowiek monologu" nie potrafi milczeć. Na prawdziwą rozmowę zaś składa się zarówno mówienie, jak i milczenie. Kontynuując myśl profesora: „człowiek monologu" lęka się milczenia, bo wtedy doszedłby do samego siebie, a to byłoby dla niego nieznośne. Ucieka więc przed swoim „ja", gdzie panuje chaos i nieład.

Muszę jako kapłan dążyć do dialogu, na ile jest to w więzieniu możliwe. Powinienem więźniarki zmobilizować do wypowiadania tego, co leży im na sercu. Jeszcze zastanawiam się, jak miałoby to wyglądać. Może rozmowa po mszy św. z zapytaniem, jakie problemy je nurtują i interesują? Czego spodziewają się usłyszeć od kapłana? Zastanawiam się, co można zmienić, by msza św. była przez nie głębiej, a przynajmniej poważniej przeżywana?

Chciałbym przez naszą rozmowę pomóc im odnaleźć w życiu Chrystusa, pomóc wrócić do miejsca, gdzie ich droga życia rozeszła się z drogą Boga. A może nigdy nią nie była? Chciałbym w serca ich wlać nadzieję, że nie wszystko jest stracone, albowiem można zacząć od nowa, a Pan w każdej chwili czeka na powrót. Chciałbym powiedzieć kobietom w więzieniu, że Chrystus z żadnej z nich nie zrezygnował, nie odwrócił się od nich i nie pozostawił własnemu losowi. W żadnym więc wypadku nie mogę być w więzieniu kapłanem monologu, gdyż wiara to – dialog.

Muszę wytworzyć wśród kobiet więzionych taką atmosferę, aby były w stanie zrozumieć, że do Chrystusa dochodzi się nie zawsze samotnie, lecz można dojść do Niego razem z innymi. Tylko wtedy mogę liczyć, że otworzą wobec mnie głębię swoich serc i dadzą się naprawdę poznać. Bez tego otwarcia i poznania proces wychowawczy oraz postęp w ich życiu religijnym jest niemożliwy. Przychodzę do więzienia jako wychowawca w dziedzinie religijnej. Nie jestem pracownikiem więzienia. Nie mam prawa, nie mogę podporządkować sobie tych, do których przychodzę. Jestem tam w imię Jezusa Chrystusa. A On wyraźnie powiedział: „Przyszedłem nie po to, aby mi służono, lecz aby służyć". Służyć nie tylko przez udzielanie sakramentów, lecz także przez dialog. Przez poświęcenie im mojego czasu na rozmowy. Powinienem je oraz siebie jak najczęściej mobilizować do rozmowy.

Rozmowa to mówienie, słuchanie oraz milczenie. Żadnego elementu nie może zabraknąć w mej posłudze w więzieniu.

Mówieniem otwieramy się na drugiego człowieka. Otwieramy swe serce, swe duchowe wnętrze. Odsłaniamy ludziom nasze myśli. Będę starał się jak najmniej do nich mówić. Niech one mówią o tym, co je nurtuje. Niech otwierają się, dzielą sobą, swoimi problemami, porażkami i zwycięstwami. Niech dostrzegą wreszcie całe bogactwo lub ubóstwo swego wnętrza.

Aby one więcej mówiły, muszę coraz więcej słuchać i milczeć. Poprzez słuchanie wyrażam pełnię szacunku, zrozumienia i uznania dla nich. Uważnie słuchając, pomagam rozmówczyni wypowiedzieć się i wyrazić na zewnątrz swą głębię. Nie ma rozmowy bez słuchania. Powinienem więc nauczyć się nie przerywać ich wypowiedzi, nie niecierpliwić się, kiedy są za długie i nie zawsze związane z poruszanym problemem. A w żadnym wypadku nie wolno mi głośno, w obecności innych zwracać uwagi jednej z nich na braki i sprzeczności w jej wypowiedzi. Kiedyś Lecordaire wypowiedział myśl, której staram się przestrzegać w pracy duszpasterskiej, szczególnie w więzieniu: „Nie staraj się przekonać innych o błędzie, ale usiłuj zjednoczyć się z nimi w prawdzie, która jest większa".

Ażeby słuchać, trzeba umieć milczeć! Wyrzucam sobie, że tego milczenia w mojej pracy jest chyba za mało. Zauważyłem przez te lata pracy w więzieniu, że jestem tam chyba za bardzo aktywny. Inni w spotkaniu ze mną zbyt często są stroną bierną i tylko słuchającą. Muszę uczyć się ciągle sztuki milczenia i sztuki tej nauczyć muszę niewiasty, które przychodzą na mszę św. w więzieniu. Muszę nauczyć je milczenia: tego, w czasie rozmowy, i tego, którego wymaga modlitwa. Także tego milczenia, którym dziękuje się po mszy św. Bogu za obecność. Zwłaszcza zaś wtedy panuje gwar, krzyk i hałas. W wielkim zamieszaniu, pośpiechu kobiety odchodzą od ołtarza – do więzienia.

Zdecydowanie za dużo w naszym życiu rozproszenia, hałasu i niepotrzebnych rozmów. Zapominamy, że najgłębsze znaczenie milczenia polega na

tym, że w skupieniu wewnętrznym i w ciszy następuje najpiękniejsze spotkanie człowieka – z Bogiem. Milczenie to też dialog. Według ks. de Belaguera, „Milczenie jest odźwiernym życia wewnętrznego. Jezus jest milczący. Dlaczego tak wiele mówisz, czy aby się pocieszyć, czy też aby się usprawiedliwić?”